

A romantic close-up photograph of a man and a woman about to kiss. The woman is on the left, leaning towards the man on the right. They are both looking at each other. The woman has long dark hair and is wearing a red top. The man has a beard and is wearing a red top. The lighting is soft and warm, creating a romantic atmosphere. The background is blurred.

Włoskie ciacho

Gosia Lisińska



*Oli i Łukaszowi w podziękowaniu za inspirację.
Już oni wiedzą jaką...*

Rozdział 1

Kieliszek wina

Pan Ernest przychodził do mnie od pół roku. Regularnie, jak w zegareczku, umawiał się na wizytę w środę o dziesiątej. Miałam teorię, że najpierw chodzi na targowisko miejskie, to przy Browarach, przegląda interesujące go stragany, a potem wali do mnie. Jakbym była jego terapeutą, a nie lekarzem rodzinnym.

Pan Ernest ożenił się, gdy miał osiemnaście lat, ale jak zawsze podkreśla, nie dlatego że musiał, ale po prostu nie mógł żyć bez swojej Różyczki. Tworzyli szczęśliwe stadło przez pół wieku, aż Różyczkę dobry Bóg wezwał do siebie i pan Ernest został na tym świecie, a konkretnie w M2 na osiedlu A, zupełnie sam. Jedyny syn wyprowadził się za pracą do stolicy i od tego czasu dzwonił raz na miesiąc, żeby zapytać tatusia o zdrowie i oświadczyć, że u niego nic się nie zmieniło.

Syn pana Ernesta był prawnikiem, miał trzydzieści osiem lat, dobrze zarabiał, był przystojny i w końcu powinien się ożenić... No, zgadnijcie z kimże to pan Ernest chciałby go zobaczyć przed ołtarzem? Bingo! Właśnie ze mną.

– Otóż widzisz, cukiereczku... – Tak mówił do mnie i był to przejaw najwyższego szacunku dla rodzinnego lekarza, na jaki stać pana Ernesta. Wiem, bo byłam kiedyś świadkiem jego rozmowy z Witkiem, jedynym mężczyzną w naszej przychodni. – Może nie jest jakimś tam Herkulesem, ale co trzeba, ma na miejscu. Po tatusiu. – Puścił do mnie oczko, a ja starałam się nie parsknąć śmiechem. Nooo... jeśli wszystko synuś ma po tatusiu, to faktycznie

nie jest Herkulesem. Pan Ernest, kiedy stawaliśmy obok siebie, musiał nieco zdrzeć głowę, by nie wpatrywać mi się w dekolt.

Nie tłumaczyłam pacjentowi, że nie szukam męża, bo i tak by w to nie uwierzył. Kiedyś stwierdził, że przecież mam już swoje lata, to i nie powinnam siać rutki, ale rozejrzeć się za chłopem i dzieci zacząć rodzić. Moja mama, gdyby gdzieś tam w Niebie nie piła teraz kawy z Różyczką, pewnie by się z nim zgodziła. Na szczęście tata chyba stracił rachubę czasu i nie kojarzy, że jestem już tak stara. To albo w końcu położył krzyżyk na mojej ewentualnej reprodukcji. Wolałam sobie wmawiać ojcowską demencję, bo jakoś fakt, że stracił nadzieję na zamążpójście jedynej córki, okropnie mnie przygnębiał.

I tak, wiem, jak to o mnie świadczyło.

Tego dnia pan Ernest był jakiś nieswój, a ja uświadomiłam sobie, że nie widziałam go w ubiegłym tygodniu. Cholera, może był chory? Nie, to wcale nie było dziwne, że nie odwiedzał lekarza rodzinnego, bo niedomagał i że tenże lekarz nic o tym nie wie.

– Co się dzieje, panie Erneście? – zapytałam grzecznie, kiedy staruszek przez minutę wpatrywał się w milczeniu w okno za mną.

Pan Ernest uciekł wzrokiem. Zaczerwienił się, zbladł, znów zaczerwienił. Żeby mi tylko jakiejś apopleksji nie dostał. Zerknęłam na zegar. Kolejna minuta ciszy. Zawsze rezerwuję dla niego dziesięć minut, a jemu w tym czasie buzia się nie zamyka. A dzisiaj nic. Cholera! Może faktycznie jest chory.

Nie chciałam go poganiać, ale kolejny pacjent pewnie już czekał za drzwiami, więc ponownie się uśmiechnęłam, profesjonalnie, choć jednocześnie serdecznie i zachęcająco.

– Panie Erneście...?

– Bo widzisz, cukiereczku – westchnął i wciąż nie patrząc na mnie, kontynuował: – sprawa taka jest... Głupio mi tak do ciebie, ale w tej naszej poradni to tylko ty, dziewczyno, głowę masz na karku. – Męczył się, więc nie poganiałam. Oj, takiego pana Ernesta to jeszcze nie widziałam. Kręcił się nerwowo na krześle, poprawiał krawat... Zawsze przychodził w krawa-

cie. To bardzo elegancki mężczyzna. – Zatrudniliby jakiegoś chłopca, to i łatwiej by było... – mamrotał.

– Mamy doktora Raczka – odpowiedziałam mu uprzejmie.

Prychnął z obrzydzeniem, zupełnie jakbym wspomniała o czymś oślizgłym i nieapetycznym.

– Chłopa, mówiłem! Chłopa, a nie takie coś!

Tak, Witek mu się nie spodobał. Nie całkiem pojmuję dlaczego, bo jest raczej miły dla oka. OK, fakt, jest miły dla oka trzydziestoletniej samotnej kobiety, niekoniecznie dla siedemdziesięcioletniego emeryta. Kiwnęłam więc głową ze zrozumieniem. Witek jest be, znaczy musiał do mnie. Fajnie. Minęło już osiem minut z tych dziesięciu, które dla niego zarezerwowałam. Zaczęłam się stresować. Pan Ernest jakby wyczuł, bo znowu westchnął i w końcu wyznał:

– Bo ja, wiesz dziewczyno, to mam taką sąsiadkę...

No!!!

– Wdowa – kontynuował zmieszany. – Dawniej się to mówiło, że wesoła wdówka. Rozumiesz?

Co mam nie rozumieć. Jezu, żeby mi się tylko głupio nie uśmiechnęła.

– Potrzebuje pan tabletek? – zapytałam domyślnie.

– Ano potrzebuję, cukiereczku. – Teraz to on kiwnął głową z ulgą, nieco tylko zaprawioną żalem.

– To żaden wstyd, panie Erneście. Zdarza się nawet młodym mężczyznom – pocieszałam go, a później sięgnęłam do komputera, żeby wypisać e-receptę.

– Niby wiem, ale kiedyś to znacznie więcej jej było. No i jakaś taka... no gęstsza.

Znow się zarumienił, a ja kompletnie zbaraniałam, nie rozumiejąc.

– A pani Jadzia mówi, że od tego zdrowie jej... no wiesz... zależy, więc kazała mi do lekarza pójść po jakieś leki.

No, cholera, teraz to już kompletnie nie miałam pojęcia, o co mu chodzi.

– Przepraszam, panie Erneście – przyznałam w końcu – ale, o czym pan mówi?

Spojrzał na mnie zdezorientowany.

– No przecież o tej, no... – po krótkim zawahaniu w końcu udało mu się wykrztusić: – spermie.

Dobrze, że w gabinecie nie ma kamery... Ożeż...

– O spermie? – powtórzyłam powoli.

– No przecież. A tyś, cukiereczku, myślała, że o czym?

Właśnie. O czym myślałam?! Odetchnęłam głęboko, czekając, aż szok minie.

– Czyli – zaczęłam, bo przecież musiałam się upewnić – hydraulika, że tak powiem, działa?

Mężczyzna zmarszczył brwi, ale w końcu pojął i uśmiechnął się z dumą. Sześćdziesiąt kilo stuprocentowego samca.

– Dziecinko... hydraulika działa jak ta lala. – Posmutniał nagle. – Ino śmietanka się jakby trochę zwarzyła.

I to był ten moment, kiedy dziękowałam Najwyższemu, że mięśnie trzymają mi szczękę.

*

Wyszłam z gabinetu po następnych trzech pacjentach. Odłożyłam kartoteki na pulpit i spojrzałam tęsknie na wielkie szklane drzwi. Na zewnątrz słońce właśnie zaczynało się chylić ku zachodowi, ale wciąż było mocne i tańczyło między liśćmi drzew tak cholernie zachęcająco, że nic tylko wyjść, usiąść na ławeczce i pozwolić mu rozgrzewać skórę. Taaa, tego mi było trzeba.

– Tylko się tu nie pobecz – burknęła mi do ucha Aldka.

Odwrociłam się do niej niechętnie.

– Czepiasz się.

– Bo tak wyglądasz...

– Jak?

– Jakbyś zamierzała. Zawsze tak masz po wizycie tego zaszuszonego dziadka...

– Odwal się. Pan Ernest jest wspaniałym...

– ... cud facetem, który przeżył ze swoją kobietą pół wieku, każdego dnia kochając ją i nosząc na rękach. – Skrzywiła się i przewróciła oczami. – Ty serio wierzysz w takie bzdury?

Powiedzieć, że Aldona Wyszyńska miała sceptyczne nastawienie do związków, było ostrym niedopowiedzeniem. Moja najlepsza przyjaciółka nie tylko nie wierzyła w szczęśliwe małżeństwa. Nie wierzyła nawet w monogamię. No chyba że zdefiniować ją: jeden facet naraz w łóżku. Poznałam Aldkę przed pięciu laty, kiedy zaniehdana i ze sporą nadwagą przyszła do przychodni szukać pracy. Potrzebowaliśmy recepcjonistki na gwałt, więc szef specjalnie nie wybrzydzał i ją przyjął, stwierdzając, że może i dobrze, że zatrudnimy czterdziestolatkę, bo przynajmniej mu na macierzyński nie ucieknie. Aldka miała wtedy dwadzieścia siedem lat i właśnie rzucił ją mąż.

W ciągu tych ostatnich pięciu lat biegała na siłownię cztery razy w tygodniu, do kosmetyczki przynajmniej raz, a jeden z najlepszych tyskich fryzjerów regularnie ogrzewał jej łóżko. Sama nie wiem, czy robiła to dla siebie, czy żeby zemścić się na byłym. Pamiętam za to, kiedy ją odwiedził, bo w końcu udało mu się sprzedać wspólny dom. To było jakieś dwa lata po rozwodzie, a Aldka wyglądała już jak obecna Aldka: niesamowita laska, której żaden facet nie mijał obojętnie. Gość wszedł, zagapił się na byłą, nie wiedząc, że to ona, póki nie powiedziała:

– O, cześć, Andrzej.

Byłam wtedy pewna, że trzeba będzie wzywać karetkę. Facet zbladł, położył rękę na piersi, osunął się na ławeczkę w poczekalni i przez długą chwilę mrugał nerwowo. W końcu wyszeptał prawdę nabożnie:

– Kurrrrrrwa mać.

Reszty nie widziałam, bo miałam pacjenta, ale przez następny tydzień Aldka chodziła z uśmiechem od ucha do ucha. W końcu na niedzielnej posiadówie, po opróżnieniu drugiej butelki cavy, kiedy cały świat słodko wirował wokół nas, stwierdziłam, że rzeczywiście taki szok eksa mógł jej poprawić nastrój. Uśmiechnęła się szeroko, po czym wyznała lekko:

– Taaa, szok tak, ale głównie to, że wieczorem przeleciałam go jak chyba nigdy w życiu żadna dupa, a potem wywaliliśmy za drzwi.

Pokazać facetowi, co stracił, pieprząc dziewiętnastoletnią asystentkę, bezcenne.

Andrzejek wpadał do nas potem co jakiś czas, z błaganiem w oczach i kwiatami w ręku, ale Aldka nie zwykła dwa razy wchodzić do tej samej rzeki.

No i to był ten powód, dla którego miała zdecydowanie sceptyczne podejście do związków.

Nie zdążyłam odpowiedzieć na jej pytanie, bo drzwi jednego z gabinetów uchyliły się i stanął w nich doktor Raczek.

– O czym rozmawiają dwie najseksowniejsze laski, jakie znam? – zapytał tym swoim przyjemnym głosem, który (miałam zawsze nieodparte wrażenie) obniżał, kiedy ze mną rozmawiał.

– O mężczyznach, oczywiście – odpowiedziała Aldka, prężąc biust, wymykający się spod niby przypadkiem niedopiętej bluzki. W ubiegłym roku wzięła kilka tygodni zaległego urlopu i jej uroczę B zmieniło się w wyjątkowo zachęcające D, które prezentowała, kiedy i komu tylko mogła. Witkowi w szczególności.

– I do jakiego doszłyście wniosku, moje piękne? – Wciąż stał oparty o framugę, pozornie nonszalancko, a ja znów miałam nieodparte wrażenie, że to wystudiowana poza, która ma wyeksponować jego szerokie ramiona, ewidentnie wypracowane na siłowni, tak jak i mięśnie klatki piersiowej oraz pleców. Oj tak, przyjemnie było na niego patrzeć. Człowiek miał ochotę rozebrać go i obmacać, dysząc...

Cholera! Ja serio to pomyślałam???

– Zaczerwieniłaś się, Emiś – zauważył Witek, poruszając brwiami.

Aldka z sykiem wypuściła powietrze. Wiedziała, jak piekielnie nie znoszę tego zdrobnienia. On też powinien wiedzieć, bo z dziesięć razy mu o tym wspominałam.

– Mógłbyś mnie tak nie nazywać? – warknęłam po raz jedenasty. Całe zainteresowanie rozebrany Raczką minęło w jednej chwili. No, dobra, nie całe. Kapka została... Wciąż

chciałam zdjąć z niego tę koszulę i wodzić opuszkami po twardych mięśniach torsu... Z czysto zawodowego zainteresowania, rzecz jasna! Czysto zawodowego.

– Nie lubisz?

Pokręciłam głową ze zdumieniem. Kurde, jedenaście razy!!!

Witek oderwał się od framugi i zrobił te dwa kroki, które nas od siebie dzieliły, a potem pochylił się nade mną. Do diabła, pięknie pachniał.

Ile czasu nie uprawiałam seksu??? Ze dwa lata, chyba... Cholera!

– Chodź ze mną w piątek na kolację – zaproponował miękko – a na pewno zapamiętam, jak chciałabyś być nazywana.

Nawet mnie nie dotknął, a we mnie eksplodowała fenyletyloamina, dopamina i serotonina. I chyba trochę noradrenalina. Taaa, ona też. Co jest, do jasnej cholery?

– Nie, dzięki – wymamrotałam i cofnęłam się o krok.

Graliśmy w tę grę od miesięcy. On proponował, ja odmawiałam. Oboje wiedzieliśmy, że Witek nie szuka związku, a ja nie nadaję się do jednorazowych numerków. Dobra, to ostatnie wiedziałam głównie ja. Zdaje się, że byłam ostatnia na liście koleżanek z pracy. To znaczy ostatnia, której nie miał, bo z tego, co mówiła Aldka, nie ostatnia, którą zapraszał. Jej imię oczywiście też na liście figurowało... kilka razy. W przeciwieństwie do mnie Aldona uwielbiała się bzykać dla sportu. Powtarzała, że to poprawia kondycję... Dobrze wpływało też na urodę, figurę i nastrój, bo moja przyjaciółka nieustannie tryskała radością, jak jakiś nakręcany króliczek.

Abstrahując od tego, dotychczas bliskość Witka nie wywoływała u mnie zbereźnych myśli, a odmowa nie wydawała się tak... trudna. On najwyraźniej to wyczuł, bo uśmiechnął się zachęcająco i po raz pierwszy nie przyjął od razu odrzucenia.

– Zastanów się, Emilio – poprosił, używając najbardziej akсамitnego tonu. No i dodał tę Emilię... Cholera, uwielbiałam, kiedy tak do mnie mówiono.

Tym razem nie czekał na odpowiedź, ale odwrócił się do Aldki i przybrał już profesjonalną pozę:

– Mogłabyś zerknąć, ilu mam jeszcze pacjentów? Ten najwyraźniej się spóźnia.

Kiedy moja przyjaciółka wróciła za pulpit, pochylił się nad nim, a szare dżinsy pięknie opięły umięśnione pośladki. Gapiłam się na nie przez dobrą sekundę, nim, używając naprawdę brzydkich słów, nawrzeszczałam w myślach na swoje libido i zawróciłam do gabinetu.

*

Wieczorem przyjechałam do mojego ukochanego domku na obrzeżach Mąkołowca, który będę służyć do późnej starości. Rzuciłam torebkę na ławę w salonie, a potem ciężko klapnęłam na fotel. Dopadła mnie jakaś taka czysto babska chandra, co jakiś czas uświadamiająca mi, że dni płyną, lat nie ubywa, a ja wciąż jestem sama. Tego dnia była szczególnie upierdliwa, bo Aldka miała trochę racji: spotkania z panem Ernestem wydobywały ze mnie na co dzień głęboko schowaną tęsknotę za cudownie monotonnym życiem we dwoje.

Ostatni związek trwał siedem...? Tak, siedem miesięcy i skończył się dwa lata temu. Nie kochałam go ani on nie kochał mnie, więc rozstaliśmy się bez kłótni, grzecznie, kulturalnie. Czyli tak jak wyglądała cała nasza znajomość. Właściwie byliśmy ze sobą z wygody i dla seksu. Nic więcej nas nie łączyło, jednak teraz, po dwóch latach, mogłabym się zgodzić nawet na taki układ.

Potrzebowałam bliskości. I seksu. Cholera, naprawdę potrzebowałam seksu.

Sięgnęłam po wino, nalałam sobie od serca i ponownie zagłębiłam się w fotel. Cóż, najwyżej upiję się na smutno. Nie pierwszy i nie ostatni raz, co nie?

Ledwie zamoczyłam usta, kiedy zadzwonił telefon.

– Cześć, siostra! Jesteś w domu? – przywitał się Maciek, kiedy odebrałam.

– Dochodzi dwudziesta pierwsza, gdzie miałabym być?

– Nie wiem? Bzykać się z jakimś przystojnym doktorkiem?

Ten z waszej przychodni chętnie by cię na nockę przyzgarzał.

– Młody... – warknęłam ostrzegawczo. – Czego chcesz?

– Pokoju.

– Czego?

– Pokoju. Zlituj się, nie zabiorę dziewczyny do domu. Ojciec patrzy na mnie wilkiem za każdym razem...

– Po pierwsze: masz dwadzieścia sześć lat i nieźle zarabiasz...

KUP SOBIE MIESZKANIE!!!

– Emka!

– Po drugie, jakbyś chociaż jedną przyprowadził do domu kilka razy, ojciec by nie zrzędził.

– Życie jest krótkie, po co się ograniczać?

– Kretyn!

– Możemy wpaść? Proszę...

Spojrzałam z niechęcią na zegar na mikrofalówce, uświadamiając sobie, że pewnie tej nocy zaliczę porno na żywo, więc znów się nie wyśpię. Dlaczego mój durny brat uważał, że może traktować mój dom jak motel na godziny?

I dlaczego... przede wszystkim dlaczego, jego tygodniowe życie seksualne było ciekawsze niż moje przez ostatnich kilkanaście miesięcy.

– Emilka, błagam...

– Ale macie być cicho, rozumiesz?

– Kocham cię, staruszek!

– Taaa, ja ciebie... – nie dokończyłam, bo nie miało sensu mówić do głuchej słuchawki.

Ledwie zdążyłam opróżnić kieliszek, gdy wpadł Maciek z jednonocką, jak je nazywał. Nie udało mi się z nimi porozmawiać, bo pociągnął dziewczynę na piętro do gościnnej sypialni. Rzucił mi tylko przelotne *cześć* i pełne wdzięczności spojrzenie, a panna nawet tym mnie nie uraczyła. To i tak bez znaczenia, bo jutro dziewczę zniknie z życia mojego niewyżytego braciszka.

Kolejnych kilka minut i już wiedziałam, że Maciek nie spełni moich wymagań. Jęki, chociaż stłumione, wypełniły dom. Dziewczyna lubiła głośny seks. To jęczała, to krzyczała, to przywoływała Boga, to wydawała polecenia...

Potrafiła nawet przekrzyczeć radio.

A ja, cholera, wypiałam alkohol, więc nawet nie mogłam pojechać do Aldki albo do taty, żeby tam przenocować.

*

Stan ciężkiego wkurwienia połączony z rozpaczliwą frustracją seksualną trzymał mnie jeszcze następnego ranka, gdy przekroczyłam drzwi przychodni. Aldona nadal nie dotarła i nie miałam się komu pożalić, co zwykle trochę pomagało. Na szczęście nie było też pacjentów, bo mogłabym się przypadkiem wyżyć na jakimś Bogu ducha winnym mężczyźnie. W sumie na kobiecie również.

Weszłam do gabinetu, trzaskając drzwiami, a potem usiadłam za biurkiem i włączyłam komputer. Nieprzespana noc dawała mi się już we znaki, a przede mną osiem godzin wizyt. Zabiję tego skretyniałego gnojka!

Z gniewnych myśli wyrwało mnie pukanie. Odetchnęłam raz, potem drugi, żeby ukoić skołatane nerwy. Ostatecznie pacjenci nie są winni seksualnych wyczynów Maćka Stasiaka, prawda?

– Proszę.

W drzwiach stanął Witek. Przyjrzał mi się, a potem szybko wszedł do gabinetu i zamknął za sobą drzwi.

– Czego? – warknęłam, bo właśnie sobie uświadomiłam, że to taki sam niewyżyty gnojek jak mój braciszek. Trochę starszy, ale tak samo puszczalski. W moich myślach, zmęczonych nikłą ilością snu, obaj złączyli się w jedno. Pewnie dlatego poderwałam się zza biurka i podeszłam do doktora Raczka.

– Czego? – powtórzyłam wściekle. – Przyłazisz tu taki pachnący, wypicowany – uderzałam palcem w jego pierś, popychając w stronę drzwi, aż oparł się o nie – i pewnie po przeleceniu jakiejś głupiej gęsi...

Mężczyzna uśmiechał się lekko przez sekundę, może dwie. Nagle złapał mnie w pasie, zamienił miejscami, przycisnął do drzwi i pocałował.

Pamiętacie, że nie bzykałam się od dwóch lat? Nie całowałam chyba dłużej. A złość tylko podgrzała emocje. Wpiłam się w usta

Witka, mocno, zdecydowanie i z wściekłością. Mruknął cicho i pogłębił pocałunek. Przciskał mnie do drzwi swoim twardym ciałem. Tak, było twarde. Całkiem i wszędzie... zwłaszcza w *tym* miejscu.

Zacisnęłam palce na jego ramionach, a on w tym momencie zamknął dłonie na moich piersiach. I jęknął prosto w moje wargi...

– Fantastyczne cycki – sapał, pieszcząc mój biust.

Może był to efekt niewyspania, może tych nieszczęsnych dwóch lat, ale napór męskiego ciała na zwieńczenie ud, dotyk na piersiach i język w ustach, pozbawiły mnie zahamowań. Złość to jeszcze podgrzała i właściwie byłam gotowa. Tu i teraz! Tu i teraz chciałam się pieprzyć z doktorem Raczkim.

Dlatego sięgnęłam do jego spodni. A on w tym momencie prawie odskoczył.

– Nie, Emiś!

Najpierw zamrugłam, bo mgła pożądania co nieco tłumiała. Dopiero potem do mnie dotarło, co powiedział.

– Zapamiętaj sobie, do jasnej cholery – warknęłam – że nienawidzę tego zdrobnienia!

Oddychał ciężko i chyba miał jakiś problem, bo tylko pokiwiał głową, za to niezwykle gorliwie. Staliśmy więc, w ciszy zagłuszonej naszymi oddechami i narastającym hałasem za drzwiami gabinetu. Ktoś tam kasłał, ktoś inny awanturował się, że zajęto mu miejsce w kolejce...

Zaczęło do mnie docierać, co właśnie prawie zrobiłam. Złość i zmęczenie opadły i nadeszło zawstydzenie. Ups, nieźle. Prawie przeleciałam faceta we własnym gabinecie. Ja, Emilka Stasiak, najnudniejsza baba w Tychach, rzuciłam się na pierwszego lepszego... Dobrze że przynajmniej nie na pacjenta.

Przygryzłam usta, bo zachciało mi się śmiać. Oj, histeria. Niedobrze.

– To kolacja jutro? Cholera, wolałbym dzisiaj, ale muszę do rodziców... – Witkowi najwyraźniej już przeszło, bo uśmiechał się z miną zwycięzcy.

- Się zobaczy. – Wzruszyłam ramionami.
- Przyjadę po ciebie o dziewiętnastej.
- Powiedziałam...

Nie zdążyłam dokończyć, bo on ponownie do mnie przylgnał, złapał moją dłoń i położył sobie na rozporku. Wciąż był podniecony. Miło, że nie tylko ja tak miałam.

– Czujesz? – zapytał triumfująco. – Od dawna nie byłem tak napalony. Nie możesz mi odmówić. To by było okrutne, a ty jesteś całkiem miłą dziewczyną. – Cofnął się, a potem dodał: – A przyszedłem tylko zapytać, czy dobrze się czujesz... Właśnie, dobrze się czujesz?

Nie odpowiedziałam. Odwróciłam się, otworzyłam drzwi i bez słowa czekałam, aż wyjdzie. Kiedy mnie mijał, powtórzyłam:

- Się zobaczy.

*

Piątek wieczór. Ile ja, cholera, mogłabym robić ciekawych rzeczy w piątkowy wieczór? Dobra, niewiele, ale, do diabła, nawet szydełkowanie byłoby ciekawsze niż to. Nauczka na przyszłość: nie oceniaj wkładu po opakowaniu. Bo opakowanie faktycznie było zajebiste. Zwłaszcza kiedy siedziało naprzeciwko mnie w lekko dopasowanej koszuli i skórzanej kurtce, która ładnie opinała całkiem przyjemny dla oka biceps i dość szerokie ramiona. Ciemnoblonde włosy, ciemne oczy, regularne rysy... I w dodatku większość mijających nas lasek rzucała mu powłóczyście spojrzenia. W sumie nie wiem, dlaczego, jak dla mnie był typem grzecznego chłopca, takiego, który przed ostrym bzykaniem, składa ubranie w kosteczkę i koniecznie nitkuje zęby. Nie miałam pojęcia, skąd takie skojarzenie, bo po tamtym pocałunku w gabinecie powinno być zgoła inne. Może dlatego, że nie pozwolił mi wtedy posunąć się dalej? A może dlatego, że nie tylko koszulę miał idealnie wyprasowaną, ale dżinsy również? Obiektywnie jednak trzeba mu przyznać, że był młody, zdolny, seksowny... i ponoć nieludzko dobry w łóżku. Przynajmniej tak mówiła Al-

dona. Cały czwartek opowiadała mi, jak fantastyczny jest, jak długo potrafi i jak cudownie mi będzie, jeśli tylko się odprężę. Bo ponoć jestem strasznie spięta. No i seks traktuję jak śmiertelną chorobę, a powinnam się nim bawić. Im więcej, tym lepiej. I z tego powodu świetnie, że zgodziłam się na bzykanko... nie, stój!... na kolację z Witkiem, bo on jest naprawdę wirtuozem.

Może w łóżku tak. Na randce raczej niekoniecznie.

– Mówię ci, Emiś... – Patrzył na mnie ciemnymi oczami zakochanego kundla, a ja miałam ochotę walnąć go przez ten pusty łeb. Piętnaście razy mu mówiłam, że nie lubię tego zdrobnienia. Piętnaście, cholera razy! – Nie ma jak bieżnia. Nic tak nie wyrabia mięśni nóg. Twarde jak stal. Serio. Dostosowujesz tempo, wszystko ci oblicza... Nie ma sensu biegać po jakichś tam Paprocanach. Bieżnia to jest to.

Kiwałam głową, zastanawiając się, czy wolę szydełkowanie, czy druty. Chyba jednak druty, efekt jest bardziej spektakularny. Nie jakieś tam serweteczki czy ubranka na jajka wielkanocne, ale od razu porządny sweter z warkoczami... Taaa, druty mogą być. Bieżnia zdecydowanie nie, bo po pierwsze kocham Paprocany miłością absolutną i bezkrytyczną, a po drugie nie rozumiem, jaki sens ma gapienie się w lustro w trakcie biegania, skoro możesz napawać wzrok błękitem wody, słuchać szumu drzew, treli ptaków... czasami przeklinania tyskich pijaczków. A co? To też jakiś koloryt.

W sumie mogłabym zostawić Witka. Wyjść do toalety i wymknąć się, kiedy nie będzie patrzył. Mogłabym, tylko że po pierwsze pracujemy w jednej przychodni i widujemy się każdego dnia, a po drugie Aldka miała trochę racji. W cholerę czasu się nie bzykałam.

Skończyłam trzydzieści lat i byłam lekarzem. Doskonale wiedziałam, jak bardzo seks jest potrzebny dla zdrowia psychofizycznego. Olał fizyczne, to jeszcze mogłam nadgonić codziennym joggingiem czy basenem kilka razy w tygodniu. Ale psychika? Skończę jako zgryźliwy babsztyl z nadwagą i pięcioma kotami.

Z kotami może być trudno przy mojej alergii, ale w nadwadze mam doświadczenie. No i zgrzyliwa jestem od matury, więc nawet nie będę musiała się mocno starać.

Dlatego w ten piękny październikowy wieczór siedziałam w ogródku restauracji na Placu Baczyńskiego i udawałam, że słucham Witka Raczka. Bo albo on, albo palcówka przed telewizorem. Z palcówką zaś było jak z nadwagą: też miałam w niej spore doświadczenie. Wyłączyłam się jednak i przesuwając lekko znudzonym spojrzeniem po okolicy. Nawet się z tym specjalnie nie kryłam, bo i niby dla czego. Po tamtym pocałunku wiedziałam, że Wituś i tak raczej się nie obrazi. Nie można urazić uczuć, których nie ma, prawda?

Rozglądałam się, aż moje spojrzenie przyciągnęła czwórka siedząca po przeciwnej stronie placu. Znałam dziewczynę, bo była serdeczną przyjaciółką Karoliny, siostry Jaśka Wójcika. Zdaje się też, że chodziła do Kruczka tak jak mój głupi braciszek albo do tej samej klasy, albo jakoś w tym roczniku. Przypominała figurą mnie: niewysoka, o kobiecych kształtach i sporym biuście. Maciek chyba coś kiedyś o niej wspominał... Magda. Tak, Magda. To nie ona jednak zwróciła moją uwagę ani śliczna i cholernie młoda dziewczyna siedząca po przeciwnej stronie jej stolika. Moją uwagę przyciągnęli dwaj mężczyźni, którzy im towarzyszyli. Jezus, powiedzieć, że byli przystojni, to jak Kubicę nazwać kierowcą. Niby określenie pasuje, ale ile w tym niedopowiedzenia... Cholera, od samego patrzenia zrobiło mi się gorąco. Zwłaszcza, gdy ten wyższy, jakby wyczuł mój wzrok i też na mnie spojrzał.

Oooooo... Matko droga i wy, Wszyscy Święci!

– Jak myślisz, Emis? – Witek wyrwał mnie z błogostanu, a ja drgnęłam świadoma, że powinnam mieć jakieś zdanie. Tylko był taki minimalny problem, że ni cholery nie wiedziałam, o co pytał. Z trudem przeniosłam na niego wzrok, boleśnie świadoma tamtego faceta. Doktor Raczek zmarł w oczekiwaniu... Odruchowo porównałam go z ciachem z przeciwka, co nie było fair, bo z tamtym nie rozmawiałam. Mógł być nudniejszy niż Witek.

No, kogo ja okłamuję? Nie mógł. Jezu, nikt nie mógł.

– Emiś?

Taaa, powinnam go poprawić, ale czułam się trochę winna, że siedząc z nim, moje spojrzenie, jakoś tak kompletnie ode mnie niezależnie, znów uciekało do znajomego Magdy, a mój umysł... Rany, mój umysł właśnie tworzył dość wyuzdany obraz seksownego ciacha i mnie. Odetchnęłam, by zmusić głupie oczy do patrzenia na Witka.

– Masz rację – odpowiedziałam, używając wyuczonej od Al-dony randkowej mantry i uśmiechając się zalotnie. Przynajmniej miałam nadzieję, że ten uśmiech wygląda na zalotny, a nie na spięcie mięśni tuż przed udarem.

Zdałam! Witek też się uśmiechnął, szeroko, zachęcająco, a jego oczy zupełnie przypadkiem zsunęły się z mojej twarzy na dekolt. Z trudem zapanowałam nad odruchem zgarbienia pleców i schowania biustu. Przyzwyczajenie ze szkoły. Robiłam to tak często, że weszło mi w krew.

Emila, uspokój się! Przecież po to tu przysłaś!

Wypięłam piersi, wciąż z tym samym uśmiechem i zauważyłam, że to działa. Nie tylko na mojego towarzysza. Ten z naprzeciwka też jakby bardziej się na mnie skupił. Przestań, Emka! Gość nie jest z twojej ligi. Jakbyś wpadła za pierwszym razem, lalka, która obok niego siedzi, mogłaby być twoją córką... No dobra, może nie ona, ale jej ze cztery lata młodsza siostra pewnie już tak. Nie gap się. Na Raczka spójrz! No! JUŻ!

Spojrzałam i z przyjemnością odkryłam, że Witek nie zauważył mojego roztargnienia, bo stracił wątek, pogubił się, zamilkł i nie wrócił spojrzeniem do mojej twarzy. Miał za to *ten* wyraz oczu. Jezu! Może przestanie gadać na dłużej!

Bo tak się składa, że piersi mam rewelacyjne. To one w trzeciej klasie gimnazjum stały się przyczyną mojej zguby. Z ich powodu lekko wstawiony Jasiek Wójcik w trakcie komersu zaciągnął mnie do łazienki Gospody Pod Kogutem i sprawił, że pierwszy raz rozczarowałam się seksem. Fakt, że byłam pijana w trzy dupy,

ale i tak dobrze pamiętam, że było raczej boleśnie, ciasno i skończyło się godziną wymiotów... Fakt drugi: przyczyną tego akurat mogło być wypicie przeze mnie przeszmutgowanej na imprezę wódki. Fakt trzeci, że nawet kompletnie nieprzytomna nie oddałabym się Jaśkowi, gdybym nie była w nim szaleńczo zakochana.

Patrzyłam więc teraz na Witka, a wspomnienia - te odległe i te z przedwczoraj - na moment mi się mieszały. I nagle uświadomiłam sobie, że chyba jednak seksu dzisiaj nie będzie. I nie dlatego, że gość nieludzko przynudzał, choć przynudzał. Nie dlatego też, że obiektywnie uznałam, że nie może równać się z kolegą Magdy. Bo, serio, nie mógł. Chyba nikt nie mógł...

Po prostu użyłam w myślach magicznego zaklęcia, właściwie dwóch: miłość i Jasiek. Cholera jasna!

Taaa, ja doszłam do takiego wniosku, ale Witek najwyraźniej do innego, bo w końcu podniósł wzrok. Nie na mnie, na kelnera. I poprosił o rachunek.

- Wpadniesz do mnie na wino? - zapytał lekko schrypniętym głosem.

I oto miałam problem, bo magiczne słowa magicznymi słowami, ale facet, mimo że daleko mu było do ciacha z naprzeciwka, wyglądał apetycznie, dwa dni wcześniej dał mi przedsmak przyjemności, jaka dzisiaj na mnie czeka... No i nie uprawiałam seksu od dwóch lat. Przynajmniej takiego z mężczyzną, bo od czasu do czasu robiłam to sama z sobą. Nie wiem, czy to jakiś popieprzony zegar biologiczny, czy rzeczywiście libido mi ostatnio wzrosło, ale zaczynało mi tego seksu brakować. Braciszek i jego wyczyny w moim gościnnym pokoju też nie pomogły. Pewnie dlatego przez kilka tygodni spotykałam się z Jaśkiem. Sentyment i potrzeby, cholera. Ale, chociaż miałam i jedno, i drugie, na pocałunkach się skończyło. Bycie drugą mnie nie kręciło, a Jasiek wciąż myślał o byłej żonie.

Dwa lata, cholera jasna. Kiedy schlałam się ostatnio na babiskim wieczorze i przyznałam się do tego Aldonie, otwarła buzię z szoku i przez dobre dwie sekundy wyglądała jak te lalki dla samotnych facetów.

Cholera, faktycznie coś nie tak z moim libido. Wszystko mi się kojarzy!

– Emilia?

Jakby użył tego głupiego zdrobnienia, pewnie bym odmówiła, ale kiedy mówił tym zamszowym, seksownym tonem i zwrócił się do mnie pełnym imieniem, jakoś nie potrafiłam.

– Czerwone i wytrawne? – zapytałam tylko.

Uśmiechnął się, a ja zapomniałam, że nudził przez całą kolację. Niby daleko mu do tamtego, ale, cholera, też było na czym oko zawiesić.

*

Mieszkał w całkiem przyjemnym domu na Żwakowie. Jechałszy tam jego samochodem, a on przez całą drogę trzymał mnie za rękę. Zupełnie jak zakochany młodziak... albo jakby się bał, że wyskoczę w biegu. To drugie było bardziej prawdopodobne, bo pracowaliśmy razem od roku i dotychczas nie wykazywał gwałtownego przywiązania do mojej osoby. Jakoś specjalnie nie rozpaczał, kiedy mu regularnie odmawiałam. Nie musiał, miał do dyspozycji wszystkie inne singielki w przychodni. Dobra, nie było ich tam aż tak wiele, ale jednak. Dlatego, kiedy trzymał mnie za rękę, czułam się nieco dziwnie. Rzeczywiście całowaliśmy się dwa dni temu, ale to przecież była tylko namiętność, nie uczucie... No, ale może po prostu myślał, że ja tego oczekuję... Może i oczekiwałam, sama nie wiem. Nigdy wcześniej nie wybrałam się w wiadomym celu do domu faceta, który średnio mi się podoba i który prawie zanudził mnie na śmierć przy kolacji. Ba! Nigdy wcześniej nie wybrałam się w wiadomym celu do domu faceta. Kropka. W sumie to miłe, że on próbował stwarzać pozory związku czy jakichś uczuć, prawda?

Kiedy dojeżdżaliśmy, Witek zerknął na mnie, a potem podniósł moją dłoń do ust i pocałował palce. Miał miękkie, ciepłe usta. Całkiem przyjemne, ale ja i tak zapragnęłam wyszarpać rękę.

Ledwie weszliśmy do domu, złapał mnie w pasie i pchnął na ścianę. Tym razem nie całował palców. Napał na moje wargi,

zmusił, żebym je otworzyła i wsunął między nie język. Zupełnie jak przedwczoraj, ale tym razem nie było magii. OK, było przyjemnie. Bez szału, ale przyjemnie. Nie zadławiłam się... Tak, kilka razy mi się zdarzyło. Żaden powód do dumy, ale się zdarzyło.

Język mężczyzny badał moje usta, a ja się rozglądałam się po korytarzu. Ładnie, w modnych szarościach, z drewnianymi dodatkami... całkiem elegancko.

Chyba nie wykazałam wystarczającego entuzjazmu, bo Witek odsunął się, po czym spojrzał mi w oczy.

– Wino? – zapytał w końcu.

– Tak! – OK, w odpowiedź rzeczywiście włożyłam więcej entuzjazmu niż w pocałunek, ale w tamtym momencie potrzebowałam alkoholu. Alkohol powinien mnie rozluźnić, nastawić bardziej... przychylnie.

Nie wiem, czy gospodarz się domyślił, ale skinął głową. Znów wziął mnie za rękę, zaprowadził do salonu i wskazał piękną kanapę z białej skóry. Sam zaś podszedł do stojaka z winem. Rozlewał go, kiedy usiadłam i rozglądałam się po pokoju. Czerni i biel. Elegancja i klasa. Naprawdę mi się spodobało, a jednocześnie utwierdziło w przekonaniu o grzecznym doktorze Raczku.

Greczny doktor bez słowa podał mi alkohol w wysokim kieliszku, pojemnym i wypełnionym do połowy. Skosztowałam, czując na sobie jego spojrzenie. Stał i patrzył. Pierwszy raz w życiu zrozumiałam, co znaczy być rozbieranym wzrokiem. Fajne uczucie, pogłębiane smakiem wytrawnego czerwonego wina i uporczywym milczeniem Witka. Zdumiewające: jednak umiał milczeć. Może się pomyliłam. Może nie jest nudny, ale po prostu był zdenerwowany.

No co? Facetom też się może zdarzyć.

Atmosfera, cisza i alkohol zaczęły działać bardzo szybko. Jak zawsze w moim przypadku: zrobiło mi się gorąco, poczułam się zmysłowa, seksowna... i cholernie napalona. Witek wreszcie usiadł tuż obok mnie. Wysoki, przystojny, a dopasowana koszulka ładnie opinała jego wysportowane ciało. Uderzyła mi do

głowy myśl, że zaraz będę miała to ciało na sobie. I zrobiło mi się jeszcze cieplej, więc odstawiłam częściowo opróżniony kieliszek... i szybkim ruchem ściągnęłam bluzkę.

– Cholera. – Mężczyzna wypuścił głośno powietrze i wbił zachłanny wzrok w mój biust. Jego kieliszek też powędrował na stolik. Na to czekałam. Chwyciłam jego ręce i położyłam sobie na piersiach. Specjalnie na dzisiaj kupiłam ten stanik. Czarny i koronkowy idealnie podkreślał to, czym obdarzyła mnie natura. Witek oddychał głęboko. Jeszcze przez sekundę wpatrywał się w swoje dłonie zamknięte na moim ciele, a potem popatrzył mi w oczy. I dopiero wtedy zacisnął lekko palce. Przesuwał nimi powolutku, jakby badał fakturę koronki. Delikatnie, w skupieniu, nie spuszczać wzroku z mojej twarzy.

– Ściśnij – rozkazałam, bo alkohol rozgrzewał mi żyły, więc potrzebowałam więcej. I szybciej.

Mężczyzna posłusznie wykonał moje polecenie. Przycisnął piersi do siebie, a potem pocierał kciukiem materiał napięty na sterzących sutkach. Coraz bardziej mnie podniecał, a koronka drażniła skórę, ale tak cholernie przyjemnie drażniła. Pieszczota się przedłużała, bo Witkowi się nie spieszyło. Jego palce pracowały najpierw wokół sutków, drażniły, lekko drapały, muskały, aż w końcu zamknęły się na brodawkach.

Dobry był. Cholera, naprawdę był dobry! Pożądanie aż paliło.

Sięgnęłam do męskiej koszulki i podciągnęłam ją powyżej piersi Witka. Aldka miała rację: gość dużo ćwiczył, bo moim oczom ukazały się piękny kaloryfer i ładne mięśnie klatki piersiowej. I o! Jego sutki też sterzały z podniecenia. Witek nie przestawał pieścić moich piersi, więc oddech mi przyspieszył, a fala gorąca płynęła pod skórą, mimo to też sięgnęłam do pięknych brązowych brodawek i zaczęłam naśladować ruchy kochanka. Jęknął cicho i nagle zdarł mi stanik.

– O kurwa – sapnął z zachwyty, po czym zamknął usta na moim sutku. Zassał go mocno, przygryzając. Szczypał mnie i gryzł jednocześnie, a ja jęczałam z przyjemności. Żądza rosła,

więc zapragnęłam dotyku między nogami. Tam skumulowało się moje pragnienie. Przestałam myśleć. Z pożądania wszystko mnie bolało, więc podciągnęłam spódnicę, żeby jak najbardziej rozchylić uda. Poderwałam biodra, owinęłam się nogami wokół pasa Witka i zaczęłam ocierać o odsłonięty brzuch mężczyzny. Majtki miałam już kompletnie mokre, tak byłam napalona. Dociskałam wzgórek do ciepłej skóry i jęczałam głośno, ale on, zamiast zerwać ze mnie rajstopy i bieliznę, a potem wejść tą całkiem niemałą erekcją, którą czułam pod pośladkami, wciąż zajmował się moim biustem.

Byłam już cholernie blisko spełnienia, więc złapałam Witka za włosy, podciągnęłam jego twarz ku swojej i wyjęczałam wprost w jego usta:

– Weź mnie, do jasnej cholery!

Uśmiechnął się, a potem odsunął i szybko ściągnął spodnie. Ciemne bokserki opinały całkiem przyjemny widok. Witek sięgnął do kieszeni spodni i wyciągnął prezerwatywę, po czym ściągnął bokserki i powoli założył gumkę. Naprawdę ładny widok; ani mały, ani za wielki i tak diabelnie rozgrzewający, że podbrzusze bolało napięte w oczekiwaniu. Sięgałam już, żeby samej ukoić ten ból, lecz Witek odepchnął moją rękę, ściągnął mi rajstopy i majtki, po czym bezceremonialnie wcisnął we mnie palce.

O cholera, ale dobrze. Poruszyłam biodrami, przyspieszając rytm, niestety, Witek właśnie wtedy cofnął dłoń. Po czym pociągnął mnie za nadgarstek, zmuszając, bym usiadła. Poczulałam chłodną skórę mebla na najwrażliwszych częściach ciała. To dziwne, ale i miłe. Przesunęłam więc tyłkiem, sprawiając sobie przyjemność. Jednocześnie patrzyłam na Witka. O tak, spodobało mu się to, co widzi. Pociągnął mnie na brzeg siedziska, a potem mocno rozwarł mi uda. W pół leżałam, w pół siedziałam z rozłożonymi nogami, naga, jeśli nie liczyć zrolowanej wokół pasa spódnicy. On patrzył na mnie długą chwilę, by w końcu zanurzyć głowę między moje uda. O jasna cho...! Gorący język wszedł głęboko, wysunął się i znowu wszedł. Witek ssał i kąsał w przemiennym rytmie. Złapał moje piersi i zacisnął

na nich mocno dłonie. Sprawił mi ból, ale taki przyjemny, przechodzący w rozkosz. Rytm się zmieniał, a ja wbiłam palce we włosy mężczyzny, pragnąc jeszcze bardziej pogłębić pieszczotę. Orgazm był tak cholernie blisko, tak cholernie...

Nagle Witek cofnął się.

– Kładź się na brzuch! – rozkazał.

Posłuchałam. Podrażnione sutki ślizgały się po skórze kapy. Nie miałam jednak czasu się tym nacieszyć, bo mężczyzna złapał mnie za biodra i poderwał w górę... Kiedy próbowałam złapać równowagę, on nagle wszedł we mnie od tyłu. Głęboko, do końca...

Szczytowałam głośno, rozpaczliwie, kompletnie nie panując nad ciałem, a on nie przestawał brać mnie, trzymając w talii. Gwałtownie, trochę szaleńczo, jakby sam też stracił kontrolę. Kolejne fale orgazmu sprawiły, że nogi się pode mną ugięły. Witek pozwolił nam opaść na kolana, ale nie zwolnił tempa. W końcu i on doszedł z długim przeciągłym jękiem.

A potem opadł na moje plecy, oddychając ciężko i leżał tak długą chwilę. Wreszcie jego palce wróciły do moich piersi i zacisnęły się na nich w geście posiadacza.

– Najlepsze cycki, jakie miałem, Emiś – wyszeptał mi do ucha.

Emiś? Do diabła, EMISÍ???. Ile razy mówiłam, że nie znoszę tego zdrobnienia?!

Włoskie ciacho

Copyright © Gosia Lisińska

Copyright © Wydawnictwo Inanna

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Copyright © for the cover photo by Lightfield Studios/Adobe Stock

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz, 2021

druk ISBN 978-83-7995-365-3

ebook ISBN 978-83-7995-387-5

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski

Redakcja: Bożena Kurzydłowska

Korekta: Barbara Mikulska

Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Projekt okładki: Agnieszka Zawadka

Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-453 Bydgoszcz

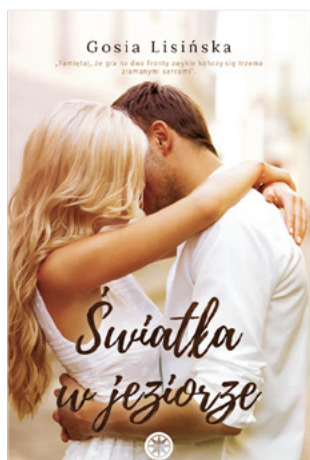
sekretariat@inanna.pl

www.inanna.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach

www.MadBooks.pl

www.eBook.MadBooks.pl



ŚWIATŁA W JEZIORZE GOSIA LISIŃSKA

Gdy po dwóch latach kompletnej uczuciowej suszy, dopadnie cię kłęska urodzaju, możesz mieć problem z wyborem.

Karolina jest zabawną i błyskotliwą dziewczyną, od roku zakochaną bez wzajemności w koleźce z pracy. I oto któregoś dnia spotyka go nad jeziorem, a wszystko się zmienia. Że jednak świat bywa złośliwy, na drodze Karoliny staje nie tylko Kuba, ale i pewien nieprawdopodobnie seksowny Włoch...

Przezabawne perypetie miłosne i rodzinne głównej bohaterki są tematem pierwszej obyczajowej powieści Gosi Lisińskiej z serii Miłość w Tybach.

„Światła w jeziorze” to idealne połączenie doskonałego humoru oraz seksownego romansu. Będzie gorąco, zmysłowo i zabawnie. Historia Karoliny pochłonie Was w mgnieniu oka i nie pozwoli odłożyć książki, dopóki nie poznacie zakończenia. To życiowa, ale posypana odrobiną magii powieść, która umili długie zimowe wieczory.

Meg Adams, blogerka *Niegrzeczne Dziewczyny Recenzują*



PIKANTNIE PO WŁOSKU GOSIA LISIŃSKA

Czy szalony romans ma szansę przetrwać i stać się czymś trwałym? Zwłaszcza szalony romans z własnym szefem?

Życie Magdy nigdy nie było poukładane czy zwyczajne, a związek z Roberto bynajmniej nie zmienia. Przynosi za to mnóstwo namiętności, ale i pytań, których dziewczyna dotychczas sobie nie zadawała.

Jak potoczą się jej losy? Jakie ostatecznie podejmie decyzje?

Tego dowiedzie się z tej zabawnej i bardzo erotycznej powieści.

W tej książce jest pikantnie między bohaterami na kilka różnych sposobów – pikantne klótnie, pikantny seks, a przede wszystkim pikantny uśmiech na twarzy czytelnika.

Grażyna Wróbel – Czytaninka

Gosia Lisińska ma talent do tworzenia lekkich, pozytywnych i przy tym niezwykle zabawnych historii. Koniecznie musicie poznać Magdę i jej pikantne włoskie perypetie.

Kasia Olchowy – Kulturancki.pl

Zakręcona i słiczna Polka, plus ponętny i seksowny Włoch – duet idealny?! A może mieszanka wybuchowa? Czekaj na Was dużo śmiechu i dużo gorących emocji! Druga część "Światła w jeziorze" jest, jak sam tytuł wskazuje, bardziej pikantna, bardziej niegrzeczna, ale wciąż tak samo zabawna!

Agnieszka Rybska – Blonderka.pl



JA CIEBIE MOCNIEJ MAŁGORZATA LISIŃSKA

Kiedy wydaje ci się, że masz wszystko i naraz tracisz grunt pod stopami...

Jasiek zdobywa miłość swego życia, ale czy zdoła ją utrzymać? Czy potrafi oprzeć się pokusom? I czy miłość wystarczy, by odbudować to, co wydawało się utracone?

Wróć do Tychów, by poznać losy brata Karoliny, przebojowej bohaterki Światła w jeziorze, i kolejny raz zakochać się w tym mieście.

Popularne przysłowie mówi, że milczenie jest złotem. Jednak w małżeństwie Janka i Anki, borykających się z nową, nietatwą codziennością, milczenie doprowadza do katastrofy. „Ja Ciebie Mocniej” Gosi Lisińskiej w piękny sposób pokazuje, jak ważnym elementem każdego związku jest szczerą rozmowa. To mocno dająca do myślenia historia nietatwej miłości, po przeczytaniu której, zaczynamy zastanawiać się, co w naszym życiu powinno stanowić największą wartość: kariera, pieniądze, małżeństwo, dzieci? Gorąco polecam.

Izabela Grabda, autorka *Przypadek Lidki*



JOY
HERMIA STONE

Joy jest przeciętną dziewczyną. Ma zwyczajną pracę, kilku w miarę normalnych znajomych i nie wyróżnia się niczym poza tym, że mieszka z mężczyzną idealnym, który zawsze spełnia jej marzenia. Prawdopodobnie dlatego, że jest wymyślony... No, może nie do końca. Oryginał istnieje. To wokalista znanego zespołu Sundance, otoczony tłumem fanek, zarabiający miliony i odnoszący sukcesy playboy.

W życiu jednak różnie bywa. Być może ta dwójka zetknie się w świecie jak najbardziej rzeczywistym.

Joy, będąc w trudnej sytuacji życiowej, zatrudnia się u managera Sundance. Prawdziwe kłopoty zaczną się, gdy spotyka swojego idealnego faceta i pozna go bliżej. Dowie się wiele nie tylko o swoich uczuciach ale też o prawach rządzących rynkiem muzycznym i o panujących w nim stosunkach międzyludzkich. Wkrótce Joy, jej znajomi i wszyscy członkowie zespołu Sundance przekonają się, co się stanie, gdy spełnią się czyjeś marzenia.

To nie jest prosta romantyczna opowieść o namiętnej miłości nieśmiałej dziewczyny i gwiazdy rocka. To nie jest kolejna odsłona bajki o kopcuszkę. Ta opowieść może zaskoczyć.

Zabawna, lekka, zaskakująca i wciągająca aż do przesady! „Joy” to książka o miłości, problemach, a także zbiegach okoliczności, które głównej bohaterce zdarzają się wyjątkowo często. Jeśli połączymy to wszystko z lekkim piórem Hermii Stone oraz z goszczącymi niemal na każdej stronie przystojnymi muzykami, otrzymamy książkę, która pozwoli choć na chwilę przenieść się do magicznego świata sław! Tylko czy rzeczywiście jest on tak idealny, jak nam się wydaje? Polecam!

Alicja Wlazło, autorka powieści *Nim nadejdzie świt*

Lekka i zabawna opowieść o dziewczynie takiej jak ja i Ty, o szalonym zespole muzycznym i o bohaterach, którym daleko do tuzinkowych. „Joy” to new adult, które na pewno zaspokoili oczekiwania fanów gatunku. To książka, którą po prostu trzeba przeczytać. Gorąco polecam!

Małgorzata Falkowska, autorka powieści *Spełniacze* i *Na lodzie*



DIA
HERMIA STONE

Love is Blindness

Patrick Smith-Ryal ma prawie wszystko. Pieniądze, wygląd, talent, wpływy, pracę, którą kocha, a los przez całe życie uśmiecha się do niego czule i figlarnie. Kiedy rozpada się jego stary zespół, Royal nie ma czasu nawet się nad tym zastanowić, bo z ofertami współpracy od razu dobijają się inni muzycy – i to ci najlepsi. Krótko mówiąc, jedyne czego Patrick nie posiada to problemy.

Jednak jak to w życiu bywa, te zwykle znajdują się same.

W tym wypadku pojawiają się w formie zjawy, a może nawet zjawiska, które zaczyna nawiedzać należące do Roya studio. Dzika i nieokielznana Dia to synonim kłopotów, chaosu i zamętu – czyli rzeczy, których Patrick nie ma i zdecydowanie mieć nie chce. Szczególnie gdy odkrywa posiadanie jeszcze jednej rzeczy: serca, przez które będzie musiał poważnie przemyśleć, co jest dla niego ważne i co sprawia, że jest „szczęśliwy”. A to niełatwe zadanie...

Burze, gradobicia i wichry przewalają się przez życie członków zespołu Sundance i Joy, doprowadzając do zaskakujących skutków. Czy zdołają naprawić to, co wydaje się nienaprawialne w chwili, w której do zastawu tych wątpliwych atrakcji wpada tornado o imieniu Dia? Czy muzyka może smakować watą cukrową, miodem pitnym lub mrożonymi truskawkami?

Przekonajcie się sami. Bardzo gorąco polecam!

Izabela Grabda, autorka powieści *Przypadek Lidki*

Tam, gdzie pasja spotyka się z miłością, mogą powstać niezwykle rzeczy... „Dia” to powieść pełna rewelacyjnej muzyki, miłości i humoru. Fanki Patricka będą zachwycone tą książką!

Ewelina Nawara, autorka powieści *Melodia serc*



MARZENIA MAJĄ TWOJE IMIĘ KAROLINA KLIMKIEWICZ

On — nigdy nie spodziewał się, że w ciągu jednego dnia całe jego życie może runąć, niczym domek z kart. Wszystko, w co wierzył, straciło na wartości — rozmyło się, wraz ze wschodem słońca.

Ona — pogodziła się z tym, co podarował jej los. Mimo że utkwiała w świecie marzeń, tak do końca nie wierzyła, że kiedykolwiek się spełnią.

Oni — los postawił ich sobie w najlepszym i najgorszym momencie ich życia. Mimo że starali się temu zaprzeczyć, to nie był przypadek.

To opowieść o nadziei, wierze w ludzi i miłość. Historia Cedricka i Lettie pokazuje, że dziś jest najważniejsze i zależy tylko od nas. Ich życie to dwa światy, które są tak różne, mimo że istnieją tak blisko siebie. Przeczytajcie tę powieść o miłości jakże niebanalnej i wielowymiarowej.

„Marzenia mają twoje imię” to piękna i wzruszająca powieść, którą po prostu musicie przeczytać!

Małgorzata Falkowska, autorka powieści *Spełniacze* i *Na lodzie*

Karolina Klimkiewicz stworzyła historię, której nie czytamy. My ją pochłaniamy, a także przeżywamy. „Marzenia mają Twoje imię” to książka, która chwilami wzbudza tak silne emocje, że trudno sobie z nimi poradzić. To opowieść (nie tylko) o miłości, obok której nie sposób przejść obojętnie.

Katarzyna Ewa Górka @katherine_the_bookworm

Piękna, przejmująca i prawdziwa. Taka właśnie jest najnowsza książka Karoliny Klimkiewicz. Otula emocjami, daje nadzieję i uświadamia, że najważniejsze jest TU I TERAZ! Gwarantuje, że ta powieść skradnie Wasze serca!

Hanna Smarzewska, Nie oceniam po okładkach

„Marzenia mają Twoje imię” to piękna, wyjątkowa, emocjonalna powieść, która porusza serce. Opowiada o miłości, przyjaźni, ale również o stracie, zdradzie i bólu. Gdy raz wejdziesz się do tego świata, później trudno będzie się z nim rozstać. To książka, o której długo nie zapomnicie.

Magda Zimna, Czytamy bo kochamy

Piękna i poruszająca historia. Dojrzałe napisana. Bardzo wartościowa. Trafia głęboko i skłania do refleksji. To jedna z tych książek, które pozostają na długo w pamięci czytelnika.

Agnieszka Raszeja, fefiorka